

Zmarł Jan B.
(Jan Balabán * 29.01.1961, † 23.04.2010)

Przełożyła Kamila Szymańska

Jak mało wiemy o życiu. Jak mało wiemy o śmierci. Wciąż pozostajemy dziećmi, a nasze wysiłki i mizernie kamuflowana pewność siebie są jak papierowe miecze, które wypadają z rąk szybciej, niż moglibyśmy nabrać tchu i zastanowić się głębiej. Ale zdarzają się również chwile dogłębnego zrozumienia, przebłyski, gromy z nieba, momenty jasności, przesłaniane znowu mgłą naszego, wyłącznie cielesnego, postrzegania, bielmem Upadku, po którym podnosimy się tylko dzięki mglistemu przekonaniu, że nie na próżno przyszliśmy na ten świat, że nie na darmo w pocie czoła znosimy trudy każdego darowanego dnia. Tak właśnie, darowanego. Nie ma na świecie brakującego dnia. Wszystkie są nadprogramowe. Jeden po drugim. Nadal jeszcze tu są.

Zmarł Jan B. A ja, w ciągu zaledwie siedmiu miesięcy, żegnam już drugiego z moich najbliższych przyjaciół. Przyjaciela tak bliskiego, że na samą myśl o tym zapiera mi dech. Przygniótł mnie większy ciężar niż kiedykolwiek przedtem. Jestem tutaj. Jeszcze. Jeszcze Boska Lina, o której pisał Jan, trzyma mnie na tym świecie. Był podobno pewien wspinacz, który co trudniejsze partie nachylonych występów skalnych namiętnie pokonywał bez liny. Potem, śmiejąc się pyszałkowato, opowiadał z przekonaniem o swoim wyczynie kolegom w knajpie: „Wiszę na boskiej linii!”.

Wszyscy wisimy na boskiej linii, czy to sobie uświadamiamy, czy też nie. Jesteśmy w rękach przewodnika wszelkiego Stworzenia, Matki Ziemi, nieograniczonej łaski, bez względu na to, czy pochłania nas dzień powszedni, czy mamy nas cokolwiek innego. Życie jest na serio. Mimo że wypowiadamy w ciągu dnia tyle zbędnych słów, robimy tyle niepotrzebnych rzeczy w błędnym przeświadczeniu, co jest ważne, w osłепłej wizji, co jest istotą życia, jego początkiem i końcem.

W *Ewangelii wg św. Jana* pojawia się postać apostoła Tomasza, który bezpodstawnie nazywany jest Niewiernym. A to właśnie on nie uległ twodze, tak jak pozostali apostołowie: „Chodźmy także i my, aby razem z Nim umrzeć” (J 11,16). W ten jasny sposób Tomasz sprzeciwił się współuczniom, którzy odradzali Jezusowi podróż do Judei, gdzie rabbi swojego przyjaciela Łazarza obudził ze śmierci, którą nazywał snem. „(...) W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce (...)” (J 14,2). Na co Tomasz pyta: „Panie, nie wiemy, dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę?” (J 14,4). Odpowiedzią są proste słowa: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14,6).

Wszyscy znajdujemy się w sytuacji Tomasza, apostoła, którego nie było pośród tych, przed którymi po swoim Zmartwychwstaniu Jezus stanął i „pokazał im i ręce, i bok”.

Dlatego chciał wiedzieć, poczuć i włożyć palec w rany. Wszyscy znajdujemy się w położeniu Tomasza – chcemy być przekonywani, zapewniani, utwierdzani w pewności, której mieć nie możemy. Wszyscy wymieniamy to, co istotne, na to, co nieistotne; złoto, mirrę i kadzidło, które kiedyś raz na zawsze złożyli w ofierze trzej Mędrcy ze Wschodu – na pozłotkę doczesności. Wszyscy znajdujemy się w położeniu świętego Tomasza, który nie widział, ale chciał wiedzieć. Takie położenie jest naszym przeznaczeniem. Położenie poszukiwaczy.

Kiedy przed laty pracowaliśmy nad dokończeniem książki Jana zatytułowanej *Kudy šel anděl*, Jan był przygnębiony. „Wiesz, kończenie książki, to taka mała Apokalipsa” – powiedział mi wtedy. Dzwoniliśmy do siebie w sprawie niektórych problemów związanych z interpunkcją czy ortografią. W miarę jak praca zbliżała się ku końcowi, Jan popadał w coraz większe przygnębienie i niepewność względem siebie, świata, całej ludzkości.

W trakcie jednej z rozmów telefonicznych, kiedy złapałem go w bufecie „Úsvit” na rynku w Ostrawie-Witkowicach („Znasz bufet »Úsvit«? W czasie komuny robotnicy kupowali tu drugie śniadanie. Dwadzieścia deko mielonki!”), a on z trudem i boleścią potwierdzał mi brzmienie ostatnich zdań ze swojej książki, nagle zaciął się i głęboko westchnął: „Wiesz... chodzę... od baru do baru... na kolanach...”.

Książka została ukończona. Skończyło się również życiowe pielgrzymowanie, cierpienia, radości i smutki Jana B. Ostatnią wiadomość od niego otrzymałem w Wielki Czwartek: „Delikatna mgła nad doliną Morawy. Opatrunek na nasze jęczące się rany. Nie zobaczyć do końca, ale uwierzyć do końca. Przeczytać sobie pasję w Wielki Czwartek w miłosiernej mgle doliny Morawy...”.

Nie ma w tej chwili lepszych słów. Opatrunek na nasze stale jęczące się rany. Nie zobaczyć do końca. Tylko do końca uwierzyć.

Brno, Alfa Passage, 26 kwietnia 2010, 11:37